Nr. 4. Lwów, dnia 1. Marca 1893. **Rok I.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:

We Lwowie:

Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.

Na prowincyi:

Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.

Numer pojedynczy 6 ct.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK

polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.

Reklamy w rubryce **Nadesłane** po 20 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya
„ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Na zgon T. Lenartowicza.

Serdeczny i cichy Mazowsza liriku!
Tyś śpiewał jak polskie nam ptaszę;
Bez laurów na głowie, bez dumy okrzyku
Tyś pieśnił, co piękne a nasze.

Tyś szaty nie przywdział narodu proroka,
Lecz jemu pokorny był sługa,
A w sercu Twem miłość płonęła głęboka
Dla dziatwy siermiężnej od pługa.

Tyś myślą nie latał w dalekie gdzieś światy,
Tyś obcej nie śpiewał nam krasy,
Lecz serce cię wiodło do chłopskiej tu chaty,
W Racławic powiodło Cię lasy!

I kiedyś wieśniaka Ty ujrzał niedolę,
Na opuszczonej strażnicy,
Tyś stanął, tkał pieśni — osłodę na bole —
Ze serca Twojego skarbnicy.

Gdy losy na obce rzuciły Cię niwy
I w rękę kij wziąłeś pielgrzymi,
Toś tęsknił do chaty, gdzie chłop nieszczęśliwy,
Do grobów tęskniłeś Ty ziemi.

A chociaż skonałeś w dalekiej gdzieś stronie,
Nie miałeś tej nawet pociechy,
Ażeby w pierś wciągnąć łąk naszych, pól wonie
I ujrzeć słomiane raz strzechy,

To jednak szczęśliwym Ty musisz być w grobie,
I smutek Cię dalej nie trapi,
Bo tylko po Tobie, jedynie po Tobie,
Płakali dziś polscy tu chłopi!

Stanisław Brzozowski.

Obłuda czy niekonsekwencya?

Przebrzmiały już echa pompatycznego obchodu jubileuszu papieskiego w naszym kraju, czas więc rozebrać skalpelem krytyki całe znaczenie tej wielkiej, pustej a frazeologicznej demonstracyi, czas obliczyć o ile też powiększyły się moralne zasoby ducha narodowego przez hałaśliwe deklamacye, nazwane szumnie „narodowym obchodem jubileuszu papieża Leona XIII.“ Bo że obchód ten był jednym wielkim frazesem czy popisem deklamatorskim, dowodzą tego same choćby sprawozdania dziennikarskie z redagowane przez komitetowych, zajmujących się urządzaniem tychże, dowodzi fakt, że z pewnością za tydzień lub dwa, gdy pierwsze wrażenia bezpowrotnie przeminą, nic ale to literalnie nic dodatniego, stałego po obchodzie nie pozostanie.

Sam obchód powinien był zadziwić wszystkich ze względu na osoby, które go urządzały. Bo czyż można było przypuszczać, że właśnie to stronnictwo, które najbardziej oburza się na obchody narodowe, wszelkimi siłami stara się je zdyskredytować, nazywając je „czczymi demonstracyami“, „popisami frazesowiczów“, „wyprowadzeniem ludu na ulicę“ i widzi w nich „dowody istnienia stugłowej anarchii“, że to samo stronnictwo urządza obchód w którym w krzyczący sposób bije w oczy przedewszystkiem jałowość i czczość, przeciwko której tak zawzięcie zawsze występowało. Wypowiadano długie tyrady na temat „winnej naszej wdzięczności“, dla tego, którego żadną miarą nie można posądzić o sprzyjanie narodowi polskiemu, czego dowodem kokietowanie ze stronnictwami i państwami, nam zawsze wrogimi.

Dziwić by się temu zjawisku należało i zapisać w dziejach cywilizacyi Polski jako wyjątkowe zjawisko zacofania, gdyby można było na jakichś pewnych podstawach posądzać rzeczone stronnictwo o odrobinę logiki lub konsekwencyi.

Obchód sam w sobie zresztą o ile zwolenników władzy świeckiej papieża pobudzał do myślenia, o ile wywołał chwilowy bodaj ruch między tymi, których można uważać jako zmarłych dla społeczeństwa, możnaby traktować jako nieszkodliwą zabawkę lub wskrzeszenie dawnych popisów oratorskich, gdyby pewne okoliczności pierwszorzędnego znaczenia nie wskazywały na ten jubileusz, jako na rzecz dla nas wprost szkodliwą. Oto był on popisem ludzi, którzy narodowość polską identyfikują z katolicyzmem. Dziś, sądzimy, nie potrzeba już nikomu dowodzić, że co innego jest wyznanie lub religia, które są rzeczą sumienia wiary, stopnia wykształcenia jednostki, a co innego narodowość, której cecha nigdy religijną nie była, nie jest i nie będzie; nie trzeba na to dowodów, że kościół katolicki, jako powszechny, musi być kosmopolityczny czyli równo cenić wszelkie narody, a właściwie nie uznawać kwestyi narodowościowej, gdyż to leży w jego własnym dobrze zrozumianym interesie, że jako taki, t. j. jako kosmopolityczny, nie może mieć żadnego interesu bronienia sprawy naszej narodowości przed nikim, że więc dla naszych pięknych oczu nie będzie nas ani słowem bronił, ani czynem nie ujmie się za narodem, będącym wiek już prawie parjasem wśród innych narodów. I z tego to powodu występujemy przeciw urządzaniu podobnych „narodowych“ uroczystości. Wprawdzie są historycy i profesorowie, którzy *ex cathedra* i teraz w odczytach dowodzili, że papieże opieką swą ochraniali rzeczpospolitą polską od zawiązku aż do upadku, że po upadku jej rozciągnął swą opiekę na naród polski (!), ale w swoim czasie byli też i sławni profesorowie i filozofowie, jak ksiądz Gaudenty Pikulski, ks. Szymon Majchrowicz, którzy dowodzili, że część może być większą od całości, że niewiasta nie jest człowiekiem, że koza może być psem, że prawda może być fałszem i t. d. (co znaleść można w podręcznikach logiki dla szkół jezuickich w Polsce z pierwszej jeszcze połowy XVIII w.) Ztąd wniosek, że dziś mogli się pomylić historycy tej miary, co pp. prof. Baranowski, Dembiński, Bronikowski, ks. Stysiński i inni w swojem twierdzeniu, że „Leon XIII, papież i król, otacza dziś naród polski wyjątkową opieką“, pomny wrzekomo tego, że naród polski zawsze bronił interesów kościoła katolickiego. Przypuścić chyba należy, że ci panowie profesorowie kierując się partyjnymi względami nie chcą korzystać z faktów historycznych, jako to: że Bolesław Śmiały, w chwili kiedy dążył z całą konsekwencyą do zjednoczenia Sławiańszczyzny i ukrócenia władzy magnatów, znalazł silny opór przeciw swoim planom w osobie biskupa Szczepanowskiego i że zabiwszy w chwili uniesienia owego biskupa, musiał uchodzić z kraju i dzięki władzy duchowej porzucić zaczęte dzieło federacyi Sławian i oddać wprawdzie pośrednio kraj w zależność od Niemców; że za czasów W. Jagełły a potem Warneńczyka hierarchia duchowna, z Oleśnickim na czele, dwukrotnie murem stanęła przeciwko zamiarom świeckich panów, mających tak rdzenne interesa narodu na oku, jak: zgniecenie Krzyżaków, ściślejsze połączenie się z Litwą, unię z Czechami, kolonizacyę Rusi — po to tylko, by pchnąć Polskę w wir całkiem niepotrzebnych wojen tureckich; z czego wynikła w pierwszej linii śmierć Władysława Warneńczyka, w dalszej zaś to fałszywe mniemanie o nas samych, że jesteśmy z obowiązku przedmurzem chrześciańistwa, że dziejowem posłannictwem Polski jest walka z półksiężycem, a nie walka o ideę wolności lub że tylko nuncyusz papieski Possevini powstrzymał Stefana Batorego w wykonywaniu daleko idących planów odepchnięcia Moskwy od Europy cywilizowanej w głąb, na długi czas; że niski stan oświaty i wiedzy u nas na schyłku państwowego bytu naszego, połączony z rosnącą nietolerancyą religijną prawie wyłącznie tylko duchowieństwu mamy zawdzięczać.

Ile ciemnota i nietolerancya religijna wpłynęła na upadek państwa polskiego, dodawać chyba nie potrzeba. Wiemy, że to samo duchowieństwo sprzeciwiało się wszelkimi siłami napływowi wiedzy z zachodu, która przecież wywołała tak wiekopomne dzieło, jak konstytucya 3 maja; wiemy, że od czasu upadku państwa polskiego aż do dziś dnia duchowieństwo nasze bardzo małe zrobiło postępy; że wreszcie nikt tak łatwo nie pozbywa się zewnętrznych cech narodowości za cenę pozyskania większych praw dla katolicyzmu, jak właśnie du-

chowieństwo nasze w zabranych prowincyach. Z tych ogólnie naszkicowanych faktów poznać łatwo że w najważniejszych dla nas chwilach, w najżywotniejszych kwestyach poświęcaliśmy zawsze swój interes, podporządkowując go pod interesa duchowieństwa; do dziś dnia nie otrząsnęliśmy się z tej niewoli, nie wyswobodzili z hamulca, krępującego naszą wolę.

Jak wobec tego wyglądają frazesa, iż „w słoneczne dni narodu polskiego Stolica papieska dodawała mu blasku, a w pochmurne dnie podnosiła ducha i krzepiła rany balsamem pociechy i modlitwy?!“

Tak — obchód jubileuszowy był deklamacyą, może nie pozbawioną celu, ale w tak rażący sposób wypowiedzianą, że i głuchy mógł usłyszeć i ślepy spostrzec wszystko.

L. 2279.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 3 czasopisma *Życie* z dnia 15. lutego 1893 r. pod napisem: „*Młodzież pod pręgierzem prasy*“, zawiera znamiona występku z §. 305 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Autor artykułu pod napisem: „Młodzież pod pręgierzem prasy“ usprawiedliwiając zajścia z najnowszych czasów, zaszłe z powodu użycia różnych środków do wymuszenia zaniechania zabaw — zachwala zarazem czyny te, ustawą zabronione, co zawiera znamiona występku z §. 305 u. k.

Lwów, d. 19. lutego 1893.

Podpis nieczytelny.

Do

Redakcyi czasopisma *Życie*,

na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego

we Lwowie.

„Uniwersytet robotniczy.“

(Dokończenie.)

A my! Cóż my zdziałali dla oświaty? My— którzy tyle o niej mówimy. Zdobyliśmy się na założenie „Gwiazdy“ i pobudzenie „Skały“ do życia. Ależ są to towarzystwa do wspomagania robotników, lub wdów i sierot po robotnikach i do urządzania hucznych zabaw. Wprawdzie tak w jednym jak i w drugim towarzystwie urządzane bywają rok rocznie odczyty, ale są to odczyty bez żadnego planu dość dorywczo układane, w kwestyach nieznanych nieraz całemu audytoryum, brak w nich tego, co mieć winny wykłady: systemu, ciągłości i całości przedmiotu; stąd też korzyść z nich dla tych, dla których jest przeznaczoną, prawie żadna.

Ani więc „Gwiazda“, ani „Skała“ wpływu większego na podniesienie poziomu oświaty klasy roboczej mieć nie może, nie wywiera też wielkiego wpływu szkoła przemysłowa. Ma ona na celu wytwarzanie dobrych rzemieślników i ten cel, o ile to jest w jej mocy, prawdopodobnie osiągnie w niedługim może czasie. Ale nie zaspakaja ona ani wszystkich potrzeb umysłowych robotnika, ani nawet w zakresie swego działania nie jest w stanie kształcić wszystkich rzemieślników. Najmniej zaś uwagi na rzetelne wykształcenie robotnika zwracają tak zwane towarzystwa robotnicze „Świt“, „Siła“ i t. p. Poświęcają one wszystkie swe siły na wyrabianie z robotników agitatorów niemieckiego kollektywizmu, nie troszcząc się bynajmniej o właściwą wiedzę, której zdobycie powinno być celem każdego człowieka.

Tak więc nie ma dziś żadnej instytucyi, umożliwiającej całej, dwudziestokilkutysięcznej masie robotników lwowskich rozszerzenie horyzontu swych myśli, podniesienia swego umysłowego poziomu, oprócz jednej może szkoły przemysłowej, która jednakowoż z wyż wymienionych powodów, bynajmniej nie wystarcza. Potrzebaby u nas założyć taki uniwersytet robotniczy lub podobną instytucyę. Na początek oczywiście musiałaby taka instytucya mniejsze rozmiary przybrać, z czasem zaś powoli możnaby ją rozszerzać. Nazwa oczywiście jest dowolną; a gdyby, co łatwo przypuścić, nazwa kogoś odstraszała (bo nam zawsze o nazwę a nie o rzecz samą chodzi), można by ją zmienić.

Społeczeństwu naszemu nie brak pewnego zasobu ludzi chętnych do pracy i rozumiejących wagę wykształcenia klas roboczych, a więc wierzyć można, że staną oni na wezwanie i zechcą się podjąć tej pracy choć żmudnej, lecz dającej im w zamian sporą dozę zadowolenia wewnętrznego. Jeśliby nawet ludzie starsi, co zawsze okiem niedowierzania patrzą na każdą rzecz nową, nie zechcieli do tego przyłożyć swej pomocnej ręki, to znajdą się ludzie młodsi, którzy już zerwali z przesądami, i na treść a nie na formę patrzą. Z tej strony, sądzimy, jednostek chętnych nie braknie.

Rozchodzi się jednak o samych słuchaczy, bo spodziewać się należy, że tu trafi się na pewne uprzedzenia, niechęć a nawet złą wolę i być może, że w pierwszych chwilach uniwersytet taki nie wielką liczbą słuchaczy będzie się mógł poszczycić. Potrzeba więc szczerego współdziałania ze strony tych z pomiędzy klasy robotniczej i rzemieślniczej, którzy czują potrzebę oświaty i znają jej wartość. Ci będą mogli pociągnąć innych.

Rzucamy myśl tę, poruszoną pierwszy raz na wiecu młodzieży dnia 20. listopada 1892 r. przed szerszem gronem publiczności, wzywając tych wszystkich, którym ta sprawa na sercu leży, do współdziałania.

Dyskussyom na ten temat chętnie otwieramy łamy naszego pisma.

Popierajmy przemysł krajowy.

Skarb narodowy.

I.

Radośną nowiną możemy się podzielić z czytelnikami naszymi: Skarb narodowy polski stanął, jako instytucya już ukonstytuowana; istnienie jego zabezpieczonem zostało na podstawach trwałych i pewnych a rozwój dalszy zależy już tylko — od nas, którzy stanowimy żywą cząstkę społeczeństwa polskiego, a którzy mamy jasne pojęcie o obowiązkach naszych, jako społeczeństwa, nietylko w chwili bieżącej, lecz i w przyszłości. My wszyscy, którzy śledziliśmy z żywem zainteresowaniem, lecz nie bez pewnego niepokoju, — nie wstyd nam się przyznać do niego, — przygotowawcze czynności ludzi, krzątających się około ustalenia Skarbu, witamy go obecnie z radością niewypowiedzianą, jako fakt piękny, wzniosły, promienny, — pierwszorzędnej wagi dla nas i nieobliczonego znaczenia.

Idea Skarbu narodowego nie jest dzisiejsza, posiada już ona swoją kartę w historyi. Trudno oznaczyć chwilę jej narodzin. Natrafimy tu zresztą na zjawisko wspólne, dziedzinie myśli i faktów praktycznych. Ile razy na drodze pochodu ludzkości powstanie przeszkoda, tamująca jej postęp, umysł ludzki wytęża swe siły dla ominięcia lub obalenia jej i często się zdarza, że niejeden natrafi na podobny lub jednakowy sposób rozstrzygnięcia problematu. Tak miało miejsce z licznymi wynalazkami naukowymi. Tak się też działo i z ideą Skarbu. Błąkała się ona tu i ówdzie po głowach ludzi, obejmujących horyzonty dalsze, kiełkowała w mózgach Polaków, przejętych zgrozą i bolem na widok obecnej sytuacyi kraju, lecz nie rozpaczających o przyszłości, szukających wśród ziaren rozwianych i zeschłych zarodków odrodzenia, — i oto skrystalizowała się poraz pierwszy w r. 1886, w broszurze wydanej w Paryżu p. t. „O Skarbie narodowym i obronie czynnej,“ przez znakomitego pisarza ukrywającego się pod inicyałami Z. F. M.

Broszura owa wywarła wrażenie potężne. Obudziła echa głośne i dalekie. U mężów poczytujących za jedyny cel życia godny uwagi ludzi seryo myślących: zabezpieczenie materyalnego jutra, u karjerowiczów, u gasicieli pożarów, wznieciła ona oczywiście oburzenie straszne. Lecz za to innym dawała odpowiedź na tysiączne zapytania rozpierające umysły żądne czynu, a nie świadome drogi prowadzącej do celu.

Szczególnie młodzież się nią zainteresowała! Faktycznym dowodem tego zainteresowania jest wyczerpanie w krótkim czasie dwóch nakładów, po parę tysięcy egzemplarzy. Broszura ta stanie się wkrótce rzadkością bibliograficzną.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę tej pracy. Chodzi nam jedynie o zaznaczenie, że w niej po raz pierwszy znajdujemy jasno i dobitnie sformułowaną potrzebę, zadanie i cel zebrania kapitału znacznego, nagromadzonego przez naród cały, a przeznaczonego w odsetkach swoich na zasilanie czynne i stałe pracy narodowej w tych jej odłamach, których rządy zaborcze moskiewski lub pruski uznać ani znosić nie mogą. Więc szerzenie świadomości narodowej we wszystkich klasach narodu, a głównie wśród ludu, za pośrednictwem nauczania jawnego lub tajemnego, za pośrednictwem wydawnictw peryodycznych lub ulotnych, — zawiązywanie stosunków z Polską zostającą pod uciskiem rossyjskim, w celu szerzenia wiadomości ukrzepiających na duchu, stosunków ciągle urywanych a zawiązywanych na nowo, co bez kosztów znacznych obejść się nie może, — agitacya za Polską, przeciwstawiona agitacyi antipolskiej w prasie zagranicznej i wiele, wiele innych t. p. czynności, — oto są niektóre pola pozostające obecnie częściowo lub w całości odłogiem dla braku funduszów, a na które obróconeby zostały procenty z owego kapitału. Podobny kapitał uzbierany przez Irlandczyków dostarcza im środków do walki z potężną, i wszechmocną Anglią, co doprowadziło do tego, że dziś kwestya irlandzka, gorzej niegdyś poniewierana aniżeli kwestya polska, stała się jedną z pierwszorzędnych spraw interesujących ogół europejski. Przykład godny zazdrości i naśladowania.

W zasadzie zatem, umotywowanej argumentami przekonywającymi a niezbitymi, mało kto mógł się nie zgodzić na niezbędną potrzebę podobnego funduszu, jeśli nie mamy się zrzec raz na zawsze praktycznego urzeczywistnienia nadziei odrodzenia się naszej Ojczyzny. Lecz w praktyce... aha, w praktyce! Tu dopiero bij zabij! Ludzie trzeźwi a ostrożni napadali na tę piękną teoryę, czyli, wyrażając się ironicznie, na tę niewykonalną utopię. Same słabe strony wynajdywać umiano. W czyje ręce złożyć podobny kapitał? Jak zabezpieczyć go przed zmiennością losów ludzkich? Jak uchronić od przeniewierstwa, oszustwa, zagarnięcia na korzyść jednostek w razie dajmy nato komplikacyi lub przewrotów polityczno-społecznych? — Niepodobieństwo!

zadanie nie do rozwiązania! — wołano, — i przezornie wstrzymywano się od zasilania rozpoczętych poborów; lub też, gdy ostygły pierwsze zapały, posiłkowano się tymi argumentami, aby usprawiedliwić wycofanie się z akcyi.

Zadanie to wszakże rozwiązanem zostało. Prawnie, legalnie, nienaruszalnie, Skarb narodowy Polski, jako taki, istnieje — i istnieć będzie do chwili, w której pod formą obecną potrzebnym być przestanie. A jak i na jakich podstawach? Objaśnimy to w numerze następnym.

Zapisujmy się do „Sokoła".

FACTA LOQUANTUR.

Chociaż „rząd sprzyja krajowi", a minister wojny w delegacyach zawsze solennie oświadcza, że przy robotach rozd wanych przez skarb wojskowy w pierwszej linii bywają uwzględniani przedsiębiorcy miejscowi — mimo to fakta przekonywują nas o tem, że rzecz ma się zupełnie inaczej. Na dowód przytaczamy zdarzenie, które podaje „Gazeta przemyska".

„W roku 1891 odbyła się w dyrekcyi c. k. inżynieryi wojskowej w Przemyślu licytacya na roboty murarskie i betonowe, wykonać się mające w warowniach Ujkowice, Bolestraszyce, Grachowce i Jaksmanice. Do licytacyi stanęły 4 firmy krajowe, jedna niemiecka i jedna żydowsko-węgierska Neuschloss et Wunsch, która poprzedn o otrzymała budowę baraków w Pikulowicach, gdyż z cen jednostkowych opuściła 34½%, podczas gdy przedsiębiorstwa krajowe dawały opustu tylko 12%. Tak stworzono proceder opustu *ad minimum*. To też przy licytacyi rzeczonej, krajowe firmy musiały ofiarować znaczn ejszy opust i ofiarowały go aż do wysokości 36%. Nic to jednak nie pomogło, bo firma Neuschloss et Wunsch dała 42—46% opustu od cen jednostkowych i otrzymała robotę.

Oficerowie inżynieryi wyrazili swe powątpiewanie o możliwości rzetelnego wykonania podjętej roboty. Przewidywania ich ziściły się. Mimo wyzysku ze strony przedsiębiorców, doprowadzonego względem rzemieślników i robotników do tego stopnia, że aż starostwo przemyskie w tej sprawie interweniować musiało, firma ta traci na przedsiębiorstwie tak, że przed kilkoma dniami wniosła do ministerstwa wojny prośbę o podwyższenie cen, t. j. o darowanie opustu, na podstawie którego pobiła konkurujące z nią przedsiębiorstwa i utrzymała się przy ofercie. Reprezentanci tej firmy udali się w tej sprawie do Wiednia, gdyż firma Neuschloss et Wunsch jest zdecydowaną w razie odmownej odpowiedzi opuścić roboty podjęte i straci kaucyę.

Pomijając już ten fakt, że roboty wykonywane w takich warunkach muszą być z istoty rzeczy liche i nie mogą być obrachowane na trwałość, sądzimy więc, że w interesie, jeśli już nie państwa, to samego kraju leży, aby warownie budowali przedsiębiorcy polityczuie pewni.

Stanowisko, jakie rząd zajmie w tej sprawie, wyjaśni nam niejedną rzecz wątpliwą i niepewną, bo jeśli daruje wspomnianej firmie opust, to tem samem usankcyonuje nieszlachetną konkurencyę i wskaże, że słowa ministra są tylko czczymi frazesami, obliczonymi na omamienie kraju.

Z domu niewoli.

Utwór Kordyana Ujejskiego, p. t. „Pierwiosnek" zakazała cenzura rosyjska tak na scenie, jak i w obiegu księgarskim. Utwór ten, w którym najbieglejszy cenzor nie wyśledziłby żadnej aluzyi, przywodzi jednak na pamięć imię autora i jego ojca Kornela, twórcy „Z dymem pożarów". — Nie, carska cenzura nie mogła dozwolić szerszym kołom braci naszych zapoznania się z „Pierwiosnkiem".

— —

Czytamy, że „Warszawskij Dniewnik" wystąpił z projektem wyrzucenia z dawnego unickiego kościoła w Chełmie, kości biskupów: Ciechanowskiego, Szumborskiego, i wikaryuszów Sideckiego i Teraszkiewicza. Precz woła, z polsko-ruską przeszłością.

— —

Na Litwie ma być wprowadzoną instytucya ziemskich naczelników, polegająca na tem, że wszelkie szczątki władz autonomicznych podlegają jednemu urzędnikowi policyjnemu, t. j. ziemskiemu naczelnikowi. — Pamiętają więc o nas.

— —

O skonie Teofila Lenartowicza zakazała dziennikom wspominać cenzura rosyjska. Dopiero pod rubryką: „Nekrologia", cenzurowaną przez policyę tylko, która pewnie nie wiedziała, kim był Teofil Lenartowicz, przepuszczono doniesienie, iż dnia 8 lutego odbędzie się nabożeństwo za duszę lirnika. Lecz później już wzmianek o żałobnem nabożeństwie zabroniono.

— —

Czytamy w „Kuryerze Poznańskim": Celem zasilenia wyczerpujących się funduszów na naukę języka polskiego w szkołach bezpłatnych ludowych Poznania, postanowiła Opieka szkolna odwołać się znów do ofiarności społeczeństwa polskiego. Dla tego prosimy nasze społeczeństwo tak o ofiarowanie swych usług w zbieraniu składek na cel rzeczony, jako też o zbieranie hojne ofiar na ręce wybranych do tego kollektorów. Przeciwności, jakie w ostatnim czasie na naukę prywatną języka polskiego spadły, niechaj nam będą silną zachętą do wytrwałości. — Poznań, 24 lutego 1893. Opieka szkolna na miasto Poznań. Ks. dziekan Woliński, przewodniczący, ks. Beizert, sekretarz.

O potrzebie reformy szkół średnich.

I.

Nauka ekonomii społecznej.

Podczas gdy na zachodzie Europy nauka ekonomii społecznej bujnie i pięknie się rozszerzyła, zapuszczając zarazem głębokie korzenie, i licznych ma swych przedstawicieli — u nas zaledwie są nikłe i drobne jej początki.

Powodem tego, że tak mało mamy zdolnych ekonomistów jest ta okoliczność, iż dotychczas ci, którzy się chcieli ekonomii poświęcić, w niej się wykształcić i wydoskonalić, musieli udawać się za granicę do Niemiec i innych krajów zachodnich, bo u nas nie ma do tego sposobności. A ponieważ zagraniczne studya licznych nakładów pieniężnych wymagają, przeto mała tylko garstka ludzi mogła się tej tak ważnej oddawać umiejętności. Sądzimy jednakowoż, że stosunki te niebawem się zmienią na lepsze. Oto dowiedzieliśmy się z ust wiarygodnych, że profesor dr. Stanisław Głąbiński, autor kilku cennych monografij ekonomicznych, zamierza otworzyć przy uniwersytecie lwowskim seminaryum ekonomii społecznej.

Myśl godna tylko pochwały!

Zaprowadzenie seminaryum z tej umiejętności będzie miało bardzo ważne i doniosłe na przyszłość znaczenie. Jeśli bowiem profesor Głąbiński choć tylko kilku wykształciłby nam zdolnych ekonomistów, to już wiele zasłużyłby się około naszego społeczeństwa.

Nauka ekonomii społecznej, jak wiadomo — nie wielką ma przeszłość za sobą. Początki jej bowiem sięgają zaledwie w czasy fizyokratów, t. j. pod koniec ośmnastego stulecia, bezpośrednio przed wielką rewolucyą francuską. (Fizyokratami nazywamy tych ekonomistów, którzy główną wagę kładli na rolnictwo, uważając je za jedyne produkcyjne zajęcie; byli oni przeciwieństwem merkantylistów, którzy znowu handel, szczególnie zagraniczny, na pierwszem stawiali miejscu. — Przyp. red.) Wprawdzie i dawniej, w wiekach średnich i nowożytnych, zajmowano się tego rodzaju studyami, ale studya te nie miały pokroju naukowego; dopiero fizyokraci i ich następcy, szczególnie Adam Smith (Znakomity angielski ekonomista, który żył przy końcu zeszłego i na początku naszego stulecia — Przyp. red.) nadali im bardziej naukowy i ścisły charakter. Od tego czasu nauka ta olbrzymie zrobiła postępy, tak, iż musiano jej przyznać prawo obywatelstwa, wśród innych starszych wiekiem umiejętności. Przyczyną zaś, że nauka ta takie ogólne uznanie sobie zdobyła w stosunkowo krótkim czasie jest ta okoliczność, że jest *par excellence* nauką życia. A ponieważ przymiot ten jest bardzo cenny i doniosły, przeto ekonomia powinna być nie tylko własnością garstki uczonych, ale także i ogółu.

Że dawniej jej w szkołach nie uczono to rzecz jasna i nie potrzebująca dowodów, ale że dzisiaj jej nie uczą, aż dopiero na trzecim roku praw — prawie nie do uwierzenia — to rzecz nie do darowania, chociaż bardzo łatwą do wytłumaczenia: oto przy sterze rządów stoją u nas ludzie zasad koserwatywnych zaśniedziałych i średniowiecznych, którym zależy na tem, aby ogół społeczeństwa naszego utrzymać w ciemności i nieznajomości stosunków obecnych, w przeciwnym bowiem razie władza, którą tak konwulsyjnie trzymają w swych rękach, gotowa się im wyśliznąć... My jednakowoż chcąc właśnie ogół oświecić, uczynić go obywatelem kraju, świadomym stosunków społecznych i politycznych — dążymy do tego, aby **ekonomia była przedmiotem nauki w szkołach średnich t. j. w gimnazyach „klasycznych" (oj! rzeczywiście klasycznych!) i realnych.** Nim atoli w krótkości omówimy, jakie wynikają z tej nauki korzyści, poświęcić musimy słów choćby kilka celowi jaki powinny mieć szkoły średnie, i wyborowi przedmiotów, mających być w tychże nauczanych.

Że szkoły dzisiejsze są anomalią i anachronizmem w naszych czasach i wcale nie odpowiadają stosunkom i wymaganiom teraźniejszego społeczeństwa, to o tem wiemy nie tylko z opowiadania innych, ale i z własnego doświadczenia, zresztą dowodem tego jest dość liczna literatura, która się specyalnie planem reform szkół galicyjskich zajmuje. Planów tych namnożyło się ostatnimi czasy dosyć dużo: jeden reformator radzi to, inny znów co innego wciągnąć w zakres nauki gimnazyalnej, atoli plany te są niedostateczne z tego powodu, że piszący nie zdawali sobie jasno i należycie sprawy z celu jaki zakłady średnie mieć powinne, wskutek czego wynikł zaraz, jako konsekwencya logiczna, drugi błąd, że w planie nauk pominięto — mnie się widzi iż umyślnie — bardzo ważny przedmiot t. j. ekonomią społeczną.

Otóż celem nauk w szkołach średnich powinno być **wykształcenie i wychowanie** uczniów na dobrych obywateli społeczeństwa, wśród którego żyją, którzyby baczyli na jego potrzeby i starali się zaradzić brakom, dziś tak jaskrawo występującym — a nie na jakichś tam fachowców (?), bo do tego istnieją szkoły fachowe i uniwersytety.

Jeżeli tak rzeczy postawimy i z tego punktu widzenia będziemy się zapatrywali na cel i zadanie

szkół, to wówczas całkiem inne wybierzemy przedmioty nauki, odpowiadające właśnie temu celowi. Nie naszem jest zadaniem przedstawić całkowitego planu nauk, bo to wychodzi po za ramy tematu, jaki zamierzyliśmy w tym artykule poruszyć, chcemy tylko zaznaczyć, że oprócz wielu innych przedmiotów jak n. p. historyi i ekonomję społeczną należy wciągnąć w zakres nauki gimnazyalnej; a to z tego powodu, iż ona jest — jak to już wyżej powiedzieliśmy — nauką życia t. j. nauką starającą się zbadać i odgadnąć przyczyny rozmaitych zjawisk społecznych.

Poznanie tej umiejętności, choćby tylko pobierne jest niezbędnie potrzebne dla tego, który chce być prawdziwym, a nie malowanym obywatelem kraju. Bo czyż możemy sobie wyobrazić człowieka, który pragnie brać czynny udział w życiu politycznem i społecznem, jeśli nie zna zjawisk społecznych i ich przyczyn? Oczywiście, że nie. Zdarzało mi się widzieć ludzi nibyto intelligentnych, którzy najmniejszego pojęcia nie mieli o kwestyi monetarnej, która — jak wiemy, nie dawno temu była na porządku dziennym w Austryi. Przykładów tego rodzaju możnaby przytoczyć wiele, ale wyliczanie ich nie miałoby żadnego celu.

Dalej nauka ta uczy nas zdrowo i bez uprzedzenia badać obecne stosunki społeczne; ona poda nam środki do rozwiązania najbardziej dzisiaj piekącej kwestyi — socyalnej, która na kształt olbrzymiej, gromowej chmury zawisła nad Europą i grozi wybuchem i zniszczeniem...

Nieznajomość ekonomii zniewala nas że wydajemy wprost głupie sądy o kwestyi robotniczej a socyalistów, nihilistów i komunistów, uważamy za sekty religijne, powstałe przy końcu ośmnastego stulecia. (Jest to fakt autentyczny. Ksiądz prof. Dr. Alojzy Jougan, słynny autor odczytu p. t. „Cywilizacya i barbarzyństwo, którego ocenę znajdzie czytelnik w Kuryerze lwowskim. Przyp. Red.)

Jeszcze jedna korzyść wyniknie z nauczania ekonomii w szkołach średnich, a mianowicie przysporzy nam większą liczbę ekonomistów. Bo czyż może kto zostać ekonomistą, jeśli do trzeciego roku praw nie ma najmniejszego pojęcia o elementarnych podstawach tej nauki? Jeżeli więc przychodząc na uniwersytet będziemy mieli początki ekonomii, to wówczas można ją będzie całkiem inaczej, aniżeli dotychczas traktować to znaczy, że wykłady ekonomiczne uniwersyteckie nie będą miały charakteru podręcznika — czem są dzisiaj, ale będą z charakterem naukowym, a do tego przecież powinniśmy całą siłą dążyć.

Oto są w krótkości zebrane korzyści wypływające z tej nauki, jeśli w szkołach średnich będzie nauczaną. Żądanie to nie jest bynajmniej niemożliwe i trudne do przeprowadzenia; wiadomo bowiem, że w krajach zachodnich jak n. p. w Anglii ekonomia społeczna od dawna już jest zaprowadzoną w szkołach średnich, zresztą chcemy, aby tylko podstawowe wiadomości tej umiejętności były przedmiotem nauki gimnazyalnej.

Na koniec musimy odeprzeć dwa możliwe zarzuty, które nas mogą spotkać; oto mógłby nam kto zarzucić, iż jest brak podręczników stosownych i nauczycieli, po temu wykształconych. Co się tyczy pierwszego zarzutu to odpowiemy, że jest płonny i ot tak sobie tylko powiedziany. Podręcznik bowiem ekonomii społecznej napisze pierwszy lepszy ekonomista w formie przystępnej i dla szerszego ogółu naszego społeczeństwa. Co się zaś tyczy drugiego zarzutu, to zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż jest bardziej racyonalny i gruntowniejszy, atoli i on, po bliższem zbadaniu i ocenieniu, okaże się bezpodstawnym. Wprawdzie gdybyśmy zaraz chcieli zaprowadzić ekonomię w gimnazyach okazałoby się, iż jest brak zdolnych i fachowych w tym względzie nauczycieli, ale ponieważ projekt ten nie odrazu przybierze konkretne kształty i kilka lat upłynie nimby przyszedł do urzeczywistnienia, więc będzie dosyć czasu do wykształcenia sporej liczby nauczycieli ekonomii społecznej.

Myśl rzucona!

Chodzi teraz tylko o to, aby młodzież t. j. młodzi duchem skupione wszystkie swe siły przeprowadzili ją do skutku, chodzi o to, aby myśl ta się wcieliła i stokrotny wydała owoc. Przez poparcie jej powinna młodzież dowieść, że społeczeństwo polskie nie tylko złe rzeczy umie naśladować, ale także dobre i pożyteczne. Jeśli zdołamy tę myśl urzeczywistnić, to zbudujemy fundament silny i trwały pod gmach przyszłej, nowej, odrodzonej politycznie i społecznie Polski; uświadomimy bowiem w ten sposób ogół, tę podstawę społeczeństwa, który dzięki tylko konserwatywnym żywiołom zanurzony jest i pogrążony w ciemnościach, prawdziwie egipskich.

Zapisujmy się do „Szkoły ludowej".

Pomnik
dla ś. p. Teofila Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego.

Dwa te imiona drogie sercu każdego Polaka, bo uosabniające mu walkę w obronie prawdy, sprawiedliwości i swobody, dość są społeczeństwu znane, byśmy potrzebowali przytaczać dziś ich biografię.

Starczy nam na razie powiedzieć, że żywot swój bohaterski skończyli na haku szubienicy dnia 31. lipca r. 1847 na górze leżącej pod Lwowem, a zwanej „bycłowską".

Rok rocznie w dniu śmierci gromadzi się tam młodzież pod krzyżem, postawionym drogą składek i obchodzi tę smutną rocznicę przez oświetlenie krzyża i śpiewy narodowe, a przytem krzepi się na duchu do dalszej pracy.

Mija rok 46 od chwili stracenia, a dotychczas nie zdobyliśmy się nawet na tyle energii, by pamięć męczenników, co życie złożyli w ofierze idei, uczcić jakimkolwiek kamieniem grobowym.

Czasby już ocknąć się ze snu i wziąść się rączo do dzieła, bo 31 lipiec nie daleko, — a wskazanem by było uczcić 100 letnią rocznicę rozbioru Polski przez oddanie czci tym, którzy walczyli w obronie utraconej wolności.

Słyszeliśmy, że pewna ilość pieniędzy jest na ten cel już zebraną, leży jednak bezużytecznie, bo brak silnej ręki, któraby tę myśl w czyn wprowadzić potrafiła. Czasby już porozumieć się w tej sprawie i dokończyć rozpoczętego dzieła. Zechciejmy zrozumieć wagę chwili i połączyć nasze siły ku temu celowi.

Żwawo więc do pracy!

Kupujmy
tylko u chrześcijańskich kupców.

ZAPISKI.

Z uniwersytetu. Dyscyplinarka stała się już rzeczą codzienną. Jedna jeszcze nie zaczęta druga już w programie.

Kiedy towarzystwa akademickie, postanowiły z powodu żałoby narodowej nie urządzać balów, Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej, mając humanitarne cele na oku, postanowiła dać szereg przedstawień amatorskich, siłami akademickiemi. Myśl ta jednak nie znalazła aprobaty, u władz uniwersyteckich, a z powodu bezpodstawnego zakazu senatu, zapowiedziane już pierwsze przedstawienie zostało odwołane. Właściwy powód tego postępku zdradził przypadkiem pan prof. sekr. w prywatnej rozmowie z jednym z dygnitarzy wyżej wzmiankowanego towarzystwa, mówiąc z oburzeniem: „A dlaczegożeście panowie nie reklamowali balu prawników!" sapienti sat.

Gdy potem komitet prywatnych ludzi, przedstawienie do skutku doprowadził, które odbyło się dnia 26 lutego w sali Sokoła, Senat uważał za stosowne poczynić kroki dyscyplinarne przeciwko akademikom z komitetu dawnego.

Zdaje się, że przyczyną tego wszystkiego jest to, że w Senacie rej wodzi jeden z byłych adwokatów lwowskich.

Ej panowie! Wy się źle bawicie. Dla was to jest igraszką, nam chodzi o życie.

Dlaczego biblioteka słuchaczów prawa jeszcze istnieje, kiedy jako jedyny motyw urządzenia balu, który się nie odbył z powodu odmowy protektoratu arcyksięcia Salwatora; podawali jej dygnitarze: „że przedsiębiorstwo to żywi towarzystwo przez rok cały, nieurządzenie zaś jego grozi niechybną ruiną"? Takie pytanie stawiamy towarzystwu, które jedno jedyne zerwać usiłowało solidarność akademicką.

Typowy konserwatysta p. Janusz Przygodzki miał przemówienie na jubileuszu papieskim w Kasynie rzekomo, jak rozgłosiły dzienniki, imieniem młodzieży polskiej. Otóż musimy skonstatować na tem miejscu że wyżej wymieniony mowca, ni upoważnienia nie miał od nikogo, ni prawa do występu, które miło nam napiętnować jako samozwańcze.

„Der Sozialist" dwutygodnik dla popierania ruchu socyalistycznego w Galicyi, ogłosił plakatami w języku niemieckim swe pojawienie się we Lwowie. Na plakatach czytamy wiele frazesów mających na celu zainteresowanie się ogółu tym nowym organem. Pierwsze to pismo na ziemi galicyjskiej redagowane w języku niemieckim. „Kulturträgerzy" zachodni chcą uświadamiać nasze klase robocze i uczyć je czuć i myśleć po niemiecku. Może to być organ tylko partyi kosmopolitycznej, bo narodowi socyaliści nigdyby się w ten sposób nie zhańbili. Czy ta przednia straż dążeń żywiołów nam obcych długo istnieć będzie — zależeć będzie od zachowania się społeczeństwa, lecz wierzymy że zanadto ono ostrożne i rozumne, by popierać pochód idei germańskiej.

Nabożeństwo żałobne za ś. p. Teofila Lenartowicza. Staraniem kilku obywateli ze Stryja, odprawiono wczoraj w kościele rz. kat. nabożeństwo żałobne za spokój duszy Lirnika mazowieckiego. Mszę odprawił miejscowy proboszcz ks. kanonik Ollender przy asystencyi dwóch księży, a przy odśpiewaniu egzekwij, byli pomocnymi obaj księża katecheci miejscowych szkół. Umyślnie zbudowany katafalk wielkich rozmiarów, skromnie przybrany, ale rzęsiście oświetlony, sprawił wielkie wrażenie. Na nabożeństwie, które się rozpoczęło o godz. 9., widzieliśmy wiele młodzieży gimnazyalnej, co ze szczerem zadowoleniem podnieść należy, gdyż widocznie stało się to za władzą dyrekcyi.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Sokołów" przy pomocy amatorów. Składki zbierane na nabożeństwie, przyniosły kilkadziesiąt złr., z których opędzono wydatki, a pozostałość, około trzydziestu reńskich, przesłaną zostanie na zbudowanie pomnika dla zmarłego poety.

C. k. Namiestnictwo zakazało powtórnie „ze względów formalnych" otwarcia czytelni Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie.

Od Administracyi.

Szanownych naszych P. T. Prenumeratorów z prowincyi, tych, którzy okazowe numera otrzymali, zawiadamiamy, że pierwszy kwartał naszego wydawnictwa rozpoczął się z dniem 15 stycznia, a kończy się z d. 15. kwietnia 1893 r.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego Lwów, Rynek, L. 9.